Rok X. We Lwowie dnia 19. czerwca 1902. Nr. 25.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zl. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Duchowieństwo a robotnicy.

Odkąd chrystyanizm istnieje na tym świecie, odkąd ludzie nauczyli się odmawiać modlitwę Pańską »Ojcze nasz«, wszędzie, gdzie wiara chrześcijańska ożyła w ludzkich sercach, uważano pracę za przeznaczenie człowieka, i trzymano się tej zasady, że należy pracować w każdym stanie w tym celu, ażeby żyć, ażeby zarobić na chleb powszedni, z którego też każdy zadowolony być powinien. Żyjemy bowiem na świecie nie dlatego, ażeby używać rozkoszy, zabaw i sobie dogadzać, albo ażeby się oddawać lenistwu i popuszczać wodze złym skłonnościom i namiętnościom, lecz przeciwnie, ażeby wśród trudu, pracy, trosk, cierpień i krzyżyków zapracować na inne, lepsze i wieczne życie w przyszłości.

Według zasad chrystyanizmu praca, w ogólnem tego słowa znaczeniu, jest nadto błogosławieństwem dla całej ludzkości. Wszystko też wielkie, wspaniałe i podziwu godne, co ludzkość już zdziałała i nieprzerwanie dalej działa w każdej dziedzinie swojego rozwoju, wszystko to zawdzięcza ona obok Boskiego błogosławieństwa swojej własnej pracy. I może nigdy przedtem, odkąd ludzie żyją na ziemi, nie osiągnięto przez pracę tak wielkich rezultatów, jak właśnie w dzisiejszych czasach. Możnaby powiedzieć, że dzisiaj praca ducha ludzkiego powołała do swojej służby wszystkie najtajniejsze siły przyrody. Człowiek przebiega w obecnej dobie, jakby lotem błyskawicy, wszystkie kraje i morza, przy pomocy pary i światła i maszyn pracuje nietylko na ziemi, ale także pod ziemią, jak również i ponad ziemią; wszystkie stworzenia służą rzeczywiście człowiekowi, który szczególnie dzisiaj w całej pełni okazuje, że jest, według postanowienia i woli Stwórcy, naprawdę panem wszystkich stworzeń na ziemi.

Pracę w duchu chrześcijańskim pojętą, jakoteż i wszystkich pracowników czyli robotników, Kościół otaczał zawsze winnym szacunkiem, troskliwą opieką i podobnie czyni to dotychczas. Słudzy tego Kościoła, kapłani, opowiadają Ewangelię nietylko wielkim i możnym tej ziemi, ale także i to przedewszystkiem ludowi, którego przedstawicielami są robotnicy i robotnice wszelkich zawodów. Kapłani rozdzielają św. Sakramenta między wszystkich bez różnicy; w domu Bożym nie ma wcale żadnych uprzywilejowanych; do Stołu Pańskiego klękają obok siebie najwyższy dygnitarz, magnat i uczony, kupiec i rękodzielnik, robotnik i dzienny zarobnik, z drugiej znowu strony dama z najwyższego domu, a przy niej zaraz zarobnica, biedna służąca, albo szwaczka pracująca ciężko na chleb powszedni. Kościół otwiera dla wszystkich bez wyjątku podwoje swoich świętości i przypuszcza każdego do służby przy swoich ołtarzach. Dzieje Kościoła przekonują nas, że synowie robotników doszli do godności nietylko kapłańskiej, ale także biskupiej a nawet i papieskiej. Wielki papież, Grzegorz VII., ów nieustraszony obrońca praw Kościoła przeciw zachłannej wszechwładzy państwa, ów stanowczy i surowy stróż moralności życia kapłańskiego i moralny w końcu zwycięzca cesarza niemieckiego swoich czasów, był synem ubogich rodziców ze stanu robotniczego. — Wszyscy przeważnie kapłani i bardzo wielu biskupów dzisiejszych czasów mogą z chlubą dla stanu robotniczego wskazać śmiało, że między ludem mają swoich rodziców, braci, siostry i wiele innych jeszcze krewnych.

Kiedy wielki kapitał, mając na swoje usługi fabryki i przemysł *en gros*, zaczął myśleć o wyzysku robotników i ich ciężkiej pracy, Kościół przez swoich przedstawicieli, tj. przez swoje duchowieństwo, stawał zawsze w ich obronie. Przypominał wszystkim prawo Boże o święceniu niedzieli i dni świętych, ażeby robotnicy mogli wypocząć po codziennej ciężkiej pracy, ażeby mieli sposobność i czas pokrzepić duszę modlitwą w kościele, ażeby mogli nabrać świeżej siły i hartu do dalszych trudów i znojów swojego twardego zawodu. Ażeby tem skuteczniej bronić robotników przed wyzyskiem, Kościół żądał dla nich słusznej i sprawiedliwej płacy, a jej niewypłacanie, zatrzymywanie lub ukrócanie napiętnował grzechem o pomstę do nieba wołającym. Lichwę pobieraną pod jakimkolwiek pozorem potępiał zawsze i karał surowo nawet karą exkomuniki, klątwy. Stolica Apostolska zajmowała się zawsze gorliwie dolą robotników, w razie potrzeby zawsze po ich stawała stronie, i bronić robotników przed przemocą bogacza uważała za święty swój obowiązek.

Zamiast przytaczać na potwierdzenie tego zdania liczne dowody wzięte z historyi Kościoła, powiedzmy, dlaczego żyjący obecnie sternik łodzi Piotrowej, wielki papież Leon XIII.

otrzymał ten honorowy tytuł „papież robotników"? Powiedzmy, czy jego znana i na całym świecie podziwiana encyklika *„Rerum novarum"* nie jest prawdziwą *„magna carta libertatum"* dla stanu robotniczego? Gdyby wszystkie mocarstwa i państwa chciały przyjąć tę encyklikę za podstawę ustawodawstwa socyalno-politycznego dla robotników, za podstawę socyalnych reform, w takim razie wnet znikłby ów straszny dzisiejszy przedział między bogaczem a proletaryuszem, pomiędzy kapitalistą a robotnikiem. Wtenczas bowiem zapanowałaby między ludźmi prawdziwa chrześcijańska sprawiedliwość, a z nią owa uczynna miłość bratnia, która kieruje się zawsze miłosierdziem, która umie rozdzielać jałmużnę nie dla ludzkiej pochwały i zapłaty, ale dla obowiązku, włożonego na nas przez Stwórcę, wspólnego nam wszystkim Ojca, i dla nagrody lepszej, bo wiecznej zapłaty w przyszłem życiu.

W dawnych średnich wiekach, kiedy chrystyanizm kierował społecznem życiem ludzi, wszyscy uważali pracę za swoje przeznaczenie na ziemi i pracując pilnie byli tego przekonania, że spełniają wolę Boga. Wtenczaz też narody cieszyły się dobrobytem; nigdzie nie było znać nędzy, chociaż nigdzie nie brakowało ubogich; społeczeństwo nie dzieliło się na milionerów, miliarderów i na proletaryat, na nędzarzy przymierających z głodu, bo ani jednych, ani drugich nie było jeszcze na świecie. Wtenczas stan robotniczy cieszył się szacunkiem, znaczeniem i poważaniem, on był swojej godności świadomym i umiał ją cenić i szanować. Owe czasy mogą też słusznie szczycić się okazałemi dziełami sztuki i wspaniałymi pomnikami budowy, jakie powstały ku czci i chwale Stwórcy a chlubie chrześcijan; w tych to czasach powstały owe wielkie zakłady dobroczynności chrześcijańskiej, z jakich jeszcze obecnie wielu bardzo korzysta. Ale wtenczas robotnicy i w ogóle chrześcijanie pracowali po bożemu, nie żyli między sobą w takiej niezgodzie, nie prowadzili tak dzikiej walki o byt, jak to ma miejsce w obecnej dobie, opanowanej całkiem przez bezduszny liberalizm, który dla swoich egoistycznych celów rozluźnił społeczną organizacyę i podzielił całą ludzkość na pojedyncze małe atomy, ażeby w ten sposób tem łatwiej można ją oszukać, wyzyskać i zgubić.

Tymczasem dzisiaj całe owo chrześcijańskie pojęcie o pracy jakby przekręcone, przewrócone i całkiem zmienione. Zasada dawna, która głosi, że należy pracować w tym celu, ażeby żyć, straciła swoje znaczenie. Większa część ludzi uważa za swoje przeznaczenie »walkę o byt«, i to coraz lepszy, a jeżeli możliwe, byt najlepszy na tym świecie. Oni nie żyją już więcej dla nieba, lecz jedynie dlatego, ażeby tu na ziemi zapewnić sobie byt jak najwygodniejszy, gdyż, jak sądzą, po śmierci wszystko się kończy, a zresztą nie warto i nie opłaci się troszczyć o to, co dopiero w przyszłości ma nastąpić.

Wskutek tych zasad, jakie filozofia materyalistyczna coraz dalej szerzyła, a w które, niestety, miliony ludzi uwierzyły i je za swoje przyjęły, zmieniło się zupełnie dotychczasowe pojęcie pracy. Odtąd zaczęto pracować w tym celu, ażeby zarobić jak najwięcej pieniędzy, ażeby następnie używać tego życia, jak długo się da. Chociaż głoszono, że dopiero praca zapewnia człowiekowi zwycięstwo w walce wolnej konkurencyi, jednak praca nigdy może nie była tak upośledzoną i znienawidzoną, jak właśnie w dzisiejszych czasach. Jak najlżejsza praca, jak najkrótszy czas jej trwania, a przytem jak największa płaca, oto nowoczesne hasła u wszystkich, którzy ręczną pracą na chleb powszedni zarabiają.

Następstwem tej fałszywej zasady jest ten smutny bardzo objaw, na jaki dzisiaj patrzymy. W tej zaciętej walce o byt jedni nagromadzili wielkie miliony i używają wszelkich wygód i rozkoszy życia, inni znowu, którzy swoją pracą w fabrykach dopomogli tamtym do zebrania owych milionów, nie posiadają nic więcej, jak tylko gorące pragnienie używania także wszystkich wygód i rozkoszy doczesnych. Doszło w końcu do tego, że używanie tego życia na ziemi stało się celem wszystkich zabiegów człowieka, a ciężka praca bywa często uważana za coś poniżającego, a przynajmniej za wielki ciężar, od którego należy się jak najprędzej uwolnić.

Dlatego to dzisiaj wszędzie rozprawiają tak wiele o przeciążeniu pracy. Już w szkolnej młodzieży podsyca się to przekonanie, że jest przeładowana nauką, chociaż obecnie mniej jest godzin szkolnej dziennej nauki, aniżeli dawniej. A tak samo powtarza się o wszystkich klasach i warstwach społecznych; cały dzisiejszy duch czasu przesiąknięty niechęcią ku pracy, która przecież zawsze była źródłem pokoju, dobrobytu i błogosławieństwa wszelkiego pomiędzy ludźmi na świecie. Praca i odpoczynek mają następować kolejno po sobie według odwiecznego prawa natury, podobnie jak dzień i noc; bez pracy ludzkość cała przestałaby istnieć na świecie.

Prawda, że praca wykonywana przeważnie zapomocą maszyny, poruszanej parą lub siłą elektryczną, wywołała wielki przewrót w produkcyi, cenie i doborze towarów, ale główną przyczyną tego, że nasze rękodzielnictwo zbliża się ku ruinie, że cały stan robotniczy, jakby przykuty do maszyny, prowadzi życie niedające się pojednać z godnością człowieka, nie jest wcale maszyna. Przyczyną tego smutnego objawu są nowoczesne zasady pogańskie, gorsze o wiele od starego pogaństwa; one to uczyniły człowieka nowoczesnym niewolnikiem, co mimo swej ciężkiej pracy z głodu przymierać musi.

Wielu jest tego mniemania, że ten nowoczesny stan niewolniczy, co stawia człowieka na równi z rękodzielniczem narzędziem, jakie po użyciu można odrzucić i innem zastąpić, a który to stan trwa dalej przeciw wszelkim prawom sprawiedliwości i etyki chrześcijańskiej, chyba tylko z hańbą dla okrzyczanego postępu i dla kultury, nie da się już nigdy usunąć na drodze reformy, i koniecznie musi doprowadzić do gwałtownego przewrotu. My wszyscy, co wierzymy w rządy Opatrzności, innego jesteśmy zdania i przekonania. Pessymizm jest zwykle wynikiem zwątpienia, a zwątpienie samo jest już zabójstwem. Nam nigdy wątpić nie wolno.

Lecz skąd ma przyjść pomoc i ratunek dla robotników? Socyalna demokracya nigdy żadnej absolutnie pomocy nie zapewni robotnikom, bo ona jest nieprzyjacielem Boga, nieprzyjacielem wszelkiej religii i wszelkiego porządku. Socyalna demokracya depcze prawa Boskie i ludzkie lekceważy i ignoruje wszystkie naturalne lub nabyte prawa współbliźnich swoich. Wszędzie głosi zasady wolności a tymczasem robotników zakuwa w kajdany zupełnej zawisłości i ciężkiej niewoli; ona hamuje rozwój samodzielności i otwarcie dąży do tego, ażeby wszyscy z wyjątkiem jej naczelnych przewodników zniknęli w całości. Ona przyobiecuje wszystkim równość, tymczasem terroryzuje i gnębi każdego, ktoby z pod jej zwierzchnictwa chciał się wydobyć. Zapoznaje całkiem, ze wszędzie w wszechświecie panuje harmonijna rozmaitość, a absolutna równość między ludźmi jest niemożliwością i utopią. Rozprawia wiele o braterstwie, podczas gdy sama rozrywa najściślejsze węzły rodzinne, odbiera ludziom Boga, jednego

wszystkich Ojca w niebie i każe im żyć bez wyższego wiecznego celu, jedynie dla tej ziemi. Socyalna demokracya uznaje społeczne poniżenie robotników i udaje, że chce ich z nędzy oswobodzić i byt ich polepszyć, tymczasem dąży wyraźnie do tego, ażeby robotników w większą jeszcze wprowadzić nędzę, bo, jak jej przewodnicy nie wahają się twierdzić, wtenczas tem łatwiej i bez wszelkich zgoła zastrzeżeń poddadzą się ich absolutnej hegemonii.

Ojciec święty, Leon XIII., w swojej wiekopomnej encyklice *„Rerum novarum“*, podaje najodpowiedniejsze sposoby i środki do uwolnienia robotników z ciężkiej niewoli kapitalizmu, do przywrócenia im ich dawnego znaczenia. On wypowiada śmiało i wyraźnie, że jeżeli społeczeństwo pragnie skuteczną przynieść pomoc robotnikom, następujące trzy jego czynniki muszą współdziałać: Kościół, państwo i robotnicy. Kościół musi swoją działalnością wszystkich jednać, uspokajać, łagodzić, podnosić i uszlachetniać. Jego jest zadaniem przypominać robotnikom i pracodawcom, że są braćmi po Bogu i jako tacy mają względem siebie obopólne obowiązki. On głosi też często ludziom naukę Chrystusa o pracy i o pracownikach, o bogactwie i o bogaczach, a wszystkim stawia przed oczy prawdziwe chrześcijańskie braterstwo i w ten sposób łączy i jedna wszystkich. Kościół działa uszlachetniająco, gdyż obowiązuje wszystkich i każdego z osobna do postępowania w życiu według głosu sumienia, zachęca do wiernego wypełniania obowiązków swojego zawodu i do ćwiczenia się w miłości Boga i miłości bliźniego. Kościół działa także łagodząco, spieszy bowiem z pomocą w każdej nędzy ludzkiej, i nie ma takiej niedoli i potrzeby, na którąby Kościół nie posiadał lekarstwa a zarazem skutecznie go nie aplikował.

Ale Kościół sam nie zdoła rozwiązać dzisiejszej kwestyi robotniczej, państwo musi tu koniecznie współdziałać. Ono przez swoje ustawy powinno rozerwać owe srogie niewolnicze kajdany, jakie liberalizm i wielki kapitał nałożył całemu ciężko pracującemu ludowi, powinno robotników jako słabszych wziąść w opiekę, nie pozwolić na ich wyzysk, lecz owszem na każdym kroku dbać i starać się o polepszenie ich twardej i ciężkiej doli.

Z Kościołem i państwem powinni także robotnicy dla własnej współpracować sprawy, i w tym celu połączyć się i związać ściśle w stowarzyszenia zawodowe, bo tylko wspólnemi siłami można z pomyślnym skutkiem bronić się przed nieprzyjacielem i ratować siebie i cały swój stan od zguby i zupełnej zagłady.

To są główne myśli owej pamiętnej papieskiej encykliki i według jej rad, wskazówek, według nauki Kościoła Chrystusowego, ogłaszanej wszędzie przez duchowieństwo katolickie, sprawa robotnicza może być z pożytkiem dla społeczeństwa zreformowana. Jeżeli ludzkość przyjmie ją za normę działania, to wkrótce wszystko zmieni się na lepsze. Wprawdzie ubodzy nie znikną nigdy z pośrodka nas, ale nie będzie z pewnością proletaryatu i powszechnego pauperyzmu; stan robotniczy odzyska napowrót swoje dawne znaczenie; w jego szerokie koła wróci także zadowolenie i szczęście, bo jedynie chrystyanizm może podźwignąć z upadku stan robotniczy i przywrócić mu dawne słusznie mu przynależne stanowisko w dzisiejszem także ludzkiem społeczeństwie.

Duchowieństwo powinno pierwsze zrozumieć ważność obecnej chwili, powinno stać się dla robotników Apostołem pokoju i ratunku, i nietylko powtarzać za Boskim Mistrzem *„Misereor super turbam“*, ale spieszyć z czynną także pomocą. Kiedy potrzeba socyalna dzisiaj największa, nikomu z nas nie wolno ani odrobinę tracić czasu, każdy powinien bez zwłoki, z chęcią i gorliwością przystąpić do dzieła, ażeby na swojem stanowisku zdziałać coś dla robotników dobrego.

Praktyczna praca socyalna, do jakiej dzisiejsze stosunki nas wzywają, może być bardzo zbawienną dla ludzi i dla nas samych. Wszyscy, którzy na tem polu pracowali, potwierdzają, że praca ich nigdy nie była bez jakiegoś pożytku, a lud robotniczy zawsze serdeczną odpłacał się wdzięcznością. Zresztą gdyby nawet nasze zabiegi nie były połączone z natychmiastowym widocznym dodatnim rezultatem, gdybyśmy nadto mieli do walczenia z trudnościami różnego rodzaju, czy nie wystarczyłaby dla nas wewnętrzna pociecha połączona z tem przeświadczeniem, żeśmy swój obowiązek zrozumieli i sumiennie go spełnili. Wszakżeż to największa zapłata i nagroda na ziemi, posiadać to wewnętrzne przekonanie, żeśmy coś dobrego dla biednych robotników uczynili.

Chciejmy przeto wszyscy, solidarnie, wspólnemi siłami, w ścisłej łączności z ludźmi dobrej woli, rozwinąć naszą działalność socyalną na większą chwałę Boga i dla dobra ciężko pracującego ludu. (C. d. n.).

KRONIKA KOŚCIELNA.

Kronikarz zabawia się w pisarza scenicznego. — Tragikomiczny obrazek w 3 aktach odegrany w parlamencie wiedeńskim a tytuł jego: »Trzymajcie mię, bo go zabiję«. — Deputacya katolicka u ministra sprawiedliwości hr. Spens-Bodena i odprawa tejże. — Poseł Haueis o samoobronie katolików. — Groźba obstrukcyi katolickiej i słuszność tejże w obecnych stosunkach. — Groźba groźbą została. — Dużo słów, mało czynów. — Epilog sprawy. — Związek katolicki nauczycieli Dra Kellnera we Wiedniu. — Dzieje tegoż i ostateczny tryumf. — Nowe plany apostatów w Tyrolu i Niższej Austryi. — Okazuje się potrzeba bata. — »Świeckie Apostolstwo« we Wiedniu. — Wpowadzenie Mszy św. dla dziatwy szkolnej tamże. — Zmiana gabinetu we Francyi. — P. Combes sukcesorem p. Waldecka-Rousseau. — Gospodarka masońska w republice francuskiej i uwagi o niej. — Smutne stosunki katolicyzmu w Europie rozjaśnione wzrostem tegoż w Azyi. — Stan Kościoła w Indyach Wschodnich i słów parę o dziejach tegoż. — Konsystorz papieski z 9. czerwca b. r. — Dwaj nowi książęta Kościoła narodowości polskiej. — Biskupstwo w Tyraspolu i jego nowy pasterz.

Opowiadają, nie wiem czy fakt czy anegdotę, o pewnym żydku, który otrzymawszy od swego przeciwnika siarczysty policzek, miał krzyknąć w gniewie: »trzymajcie mię, bo go zabiję«... Któż w tej sprawie czy obrazku nie dopatrzy się odźwierciedlonych naszych posłów katolickich w parlamencie wiedeńskim? Z powodu umieszczania w protokołach posiedzeń parlamentarnych najwstrętniejszych interpelacyi obrażających i wiarę katolicką i moralność, wysyłano, jak o tem w swoim czasie pisałem, deputacyę do p. ministra sprawiedliwości i usłyszano odpowiedź od tegoż arcykapłana Temidy: »brońcie się sami; gdyż mnie ustawy na waszą obronę nie pozwalają«!!... Deputacya ta powzięła nawet wówczas stałe, a niewzruszone postanowienie działania w kierunku samoobrony, co ks. Dr. Robert Breitschopf, proboszcz z Aigen w Niższej Austryi, w dość ostrych słowach p. ministrowi zapowiedział.. To był akt pierwszy! Wnet przez Wszechniemców podniesiona kurtyna nową nam scenę okazała. Bluźnierstwa skierowane przeciwko św. Antoniemu Padewskiemu — na podstawie ustaw konstytucyjnych wszelką samowolę gwarantujących, znów się w protokole znalazły parlamentarnym. Wtedy »wziął na odwagę« poseł Alojzy Haueis z IV. kuryi Imst w Tyrolu należący do stronnictwa katolicko-ludowego

i w parlamencie uroczyście ogłosił, że katoliccy posłowie nie mogą dłużej pozwolić na to, aby tego rodzaju skonfiskowane broszury, religijne uczucia w tak drastyczny sposób obrażające, były imunizowane i w dziennikach jako interpelacye drukowane.

»Gdy nie masz żadnej obrony dla katolików ze strony rządu, katolicy sami do własnej obrony jak najenergiczniej przystąpić muszą«. W sferach więc katolickich zaczęto przebąkiwać o obstrukcyi ze strony katolików! I słusznie, bo jeśli Wszechniemcy obstrukcyą swoją spowodowali upadek gabinetu hr. Badeniego, który jeden jedyny w Austryi mógł był prawdziwy ład i porządek zaprowadzić, jeśli oni gwałtami swemi rząd do ustępstwa zmusili i zwyciężyli, jeśli weszło w monarchii naszej w zwyczaj prawie, że z »ulicą« i z żywiołami przewrotowymi i radykalnymi raz po raz w układy się wchodzi i to w układy takie, co zwykle zwycięstwem tych ostatnich się kończą, aby tylko wspomnieć dla stwierdzenia tych słów o strejku ostatnim we Lwowie i o bucie rozpolitykowanych techników tamże, jeśli sukcesa są tylko udziałem tych, co najgłośniej wyć i hałasować w parlamencie i po wiecach potrafią, dlaczegóżby celem osiągnięcia tych sukcesów i katolicy austryaccy i spokojni dotąd obywatele państwa nie mieli ustać w swej potulności »baranków na rzeź prowadzonych«, dlaczegóżby nie spróbowali tego lekarstwa na uzyskanie jakichś praw dla siebie?!.. Lecz pokazało się, że i przewodnicy wspomnianej deputacyi i stronnictwo, którego rzecznikiem był p. Haueis i wszyscy posłowie katoliccy wiele obiecują, a robią mało! Choć bowiem apostacyi wszechniemieccy i dalej swe dzieło prowadzą ze zdwojoną rzec można energią, choć co chwila z ust ich ironiczne i bluźniercze padają słowa, o tej z takim patosem głoszonej samoobronie nic się nie słyszy, bo snać co usta mówiły, tego serce nie czuło!! A skutek stąd taki, że i prezydent parlamentu z uśmiechem słucha tych pogróżek katolickich posłów, lecz na seryo ich nie bierze, a i Wszechniemcy nie wierząc w nie coraz butniejszymi się stają i szydzą, kto wie, czy nie słusznie, z tak smutno na zewnątrz się objawiającej stanowczości katolików austryackich!!.. Drwiny więc Wszechniemców z powodu tej krzykliwej wielce, a mało czynnej samoobrony, to akt trzeci i epilog obrazka scenicznego!..

Jakże inną charakterystykę zasad przedstawia Związek nie składający się wcale z ludzi na świeczniku społeczeństwa stojących, Związek katolicki nauczycieli imienia Dra Wawrzyńca Kellnera we Wiedniu. Gdy 27. stycznia 1897 Związek ten jako pierwszy katolickich nauczycieli w Niższej Austryi — nauczyciele wiedeńskich szkół ludowych Hans Boesbauer i Adolf Glaner wprowadzili w życie, niewielu było takich, którzy w trwałe długie i tegoż istnienie wierzyć chcieli. W tym czasie bowiem u szczytu potęgi stał Związek »młodych« t. j. nauczycieli należących do stronnictwa socyalno-demokratycznego; i zwalczał z prawdziwym terroryzmem każdy ruch nauczycielstwa w duchu chrześcijańskim wszczynany. Członkowie pierwszego wydziału Związku katolickiego musieli znosić najróżnorodniejsze obelgi rzucane na nich i ich rodziny przez prasę socyalistyczną, a nawet, co chyba tylko w naszej katolickiej monarchii przy polityce rękawiczkowej możliwem, byli narażeni na to, że w czasie urzędowych (!!!) konferencyi okręgowych wobec c. k. inspektorów szkolnych, może nawet w duchu się z tego cieszących, koledzy nauczyciele socyaliści urządzali im kocią muzykę i łżyli w sposób niemożliwy... Ciężkie to były chwile dla tych wiernych synów Kościoła i obrońców prawdziwej oświaty, radość i tryumf w obozie nauczycieli z pod Czerwonego Sztandaru! Lecz stałość tych pierwszych, ufność w Bogu, a nie w Adlerze i Pernerstorferze pokładana nagrodzoną została!... Jeszcze w pierwszym roku za inicyatywą członków Związku, zawiązano przy pomocy OO. Jezuitów kongregacyę Maryańską dla nauczycieli. W r. 1900 stał już ten Związek tak świetnie pod względem materyalnym, że członkom swym mógł oddać bezpłatnie najstarszy i najlepiej redagowany organ katolickiego nauczycielstwa »Christlich-paedagogische Blätter«. Dnia zaś 9. maja b. r. poświęcony został nowowybudowany własny dom związkowy z czytelnią i kancelaryą Związku VIII Uhlplatz 3, a radość socyalistów w smutek się przemieniła; bo Związek, nad którego kolebką przed laty 5 liberalne i socyalistyczne kruki krakały śmierć jego głosząc rychłą, żyje i to pełnem życiem, a życia tego dowodem wzrost jego moralny i materyalny!..

A tym krukom towarzyszą i inni drapieżce... Socyaliści, masoni, liberałowie rozmaitych odcieni i różnego pokroju, Wszechniemcy i Niemcy Wschodni: Wolf, Schoenerer, Dr Schalk, Franko, Stein, Schamberger i im podobni na wielu punktach ze sobą w niezgodzie, w jednem zjednoczeni: w nienawiści do katolicyzmu pracują wspólnie. Obecnie apostaci ci moralnie napiętnowani przez swych dawnych przyjaciół nową rozpoczęli pracę w kierunku »Los von Rom«. Usiłowaniem ich jest, większe posiadłości w okolicach zwłaszcza czysto katolickich parcelować i osiedlać kolonistami-lutrami, albo przynajmniej starać się o to, by właścicielami tychże obszarów większych stawali się magnaci protestanccy. W ten sposób pragną oni utorować drogę dla predykantów protestantyzmu i zasiać kąkol niewiary lub indyferentyzmu. Związek Ulrycha Huttena od rozpoczęcia ruchu »Los von Rom« mający siedzibę, niby pajęczą sieć, wśród czysto i wiernie katolickiej ludności w Tyrolu (Innsbruck-Museums str. 16) poleca właśnie w tych dniach w odezwie do protestanckich kapitalistów takie kupna w Mühlbach pod Brixen, zamek w Eisakthal i w Eppan. Ten sam proceder skonstantowano także już i w Niższej Austryi, gdzie i tak obecnie urzędnicy i leśnicy dworscy podkopując na każdym kroku powagę i wpływ miejscowych duszpasterzy, nie mało im kłopotu, a szkody wyrządzają Kościołowi. A już chyba świadectwo istne ubóstwa dają sobie ci właściciele obszarów większych sami wierni katolicy, którzy tego rodzaju officyalistów swoich do odpowiedzialności nie pociągają i nie wypowiadają im służby!.. To znowu dowód naszej katolickiej energii, która wciąż tylko łagodnością kierować się stara i zapomina o tem, że nawet wzór łagodności i Mistrz cierpliwości chwycił za bicz z powrózków, gdy tego okazała się potrzeba!...

Pocieszającem wśród tych stosunków zjawiskiem jest coraz bardziej w życie wchodzące we Wiedniu »Apostolstwo świeckie«. Przed Zielonemi Świętami przyszła myśl szczęśliwa księdzu Maciejowi Eistererowi proboszczowi św. Antoniego na Favoriten w X. dzielnicy, aby utworzyć komitet katolickich pań i mężczyzn, którzyby dzieci robotników przygotowywali do pierwszej Komunii św. Stosunki bowiem w tej ogromnej parafii liczącej około 30.000 dusz są tego rodzaju, że duchowieństwo zwłaszcza wobec zarządów szkół w tym okręgu będących, a silnie liberalizmem przejętych obowiązkowi temu samo nie było w stanie zadośćuczynić. Komitet więc pod przewodnictwem hrabiny Wenkheim i hrabiny Chotek, wspierany dzielnie przez hrabinę Jankoviecs, zajął się jak najgorliwiej tą sprawą i przygotował 30 chłopców i 24 dziewcząt najuboższych do przyjęcia św. Sakramentów, do których po przepytaniu przez ks. Eisterera dziatki te wśród wspaniale urządzonej uroczystości wraz z zacnemi swemi nauczycielkami przystąpiły w oktawę Bożego Ciała. Podobnie postąpiono w parafii Altlerchenfeld (Wiedeń VII). We Wiedniu bowiem, jako reminiscencya z dawnych czasów ery liberalnej utrzymuje się zwyczaj, nie wiem dlaczego dotąd przez c. k. władze szkolne tolerowany, że dziatwa szkolna nie jest wcale obowiązaną w niedziele i święta uczęszczać gremialnie do kościoła. Maryańska więc kongregacya męska istniejąca w Altlerchenfeld postarała się o to, aby o godz. 8 zrana odprawiano Mszę św. dla szkół; i gdy nauczyciele tychże szkół nie poczuwali się do obowiązku towarzyszyć dzieciom do kościoła, członkowie tejże kongregacyi, a także i wspomnianego Związku katolickich nauczycieli, sami prowadzą nadzór nad młodzieżą szkolną w czasie Mszy św. Tak postępuje katolicki Wiedeń i cześć mu za to, bo to najświetniejszy dowód i wzór »samoobrony«, gdy c. k. rząd i c. k. władze szkolne do obrony uczuć katolickich, do ugruntowania zasad szlachetnych poczuwać się nie mają ochoty, bo (o ironio!)

obawiają się interpelacyi i wniosków nagłych ze strony socyalistów i liberałów w parlamencie!...

We Francyi dokonano zmiany gabinetu... P. Waldeck-Rousseau sławny sprawą Dreyfussa, sławniejszy ustawami przeciwko kongregacyom, najsławniejszy jednak wmieszaniem po części w oszustwo Humberta — przeszedł w »dobrze zasłużony« stan spoczynku. A podobnemu sobie ze zasad p. Combesowi zostawia wcale nie tęgą spuściznę po sobie. Potęga wpływów francuskich w krajach missyjnych podkopana, polityka wewnętrzna i stosunki społeczne w kraju najlżejszej krytyki wytrzymać nie mogą — oto dzieło p. Waldecka i jego masońskiej pomocniczej szajki! Lecz jakżeż inaczej być może tam, gdzie rządzi kielnia a nie Krzyż?!... Nie ludność francuską o to winić należy, ale winić tych, którzy rządząc, państwo prowadzą umyślnie do bezrządu, aby podkopawszy wszelką powagę władzy, w mętnej wodzie łowić ryby... To było zawsze zamiarem masoneryi, to jest i będzie zawsze jej celem!... Po dzisiejszej smutnej gospodarce we Francyi sądząc zdawałoby się, że masoni mają tam po swojej stronie większość przeważającą... gdy w rzeczywistości na podstawie dat urzędowych jest ich zaledwie w całej republice 25000. Istnieje tam 403 lóż do 4 większych grup należących »Wielki Wschód« liczy 16.000 braci, z czego przypada 2.000 na kolonie i zagranicę (Turcyę i Rumunię); »Le suprême Conseil« ma 6000 braci, »Grande Loge symbolique« 2000, »Souverain Conseil général« 500. Według sprawiedliwości zatem, gdy na 22.000 obywateli republiki francuskiej wypada zaledwo jeden deputowany do parlamentu, powinienby wejść tamże jeden a dwóch masonów. Tymczasem według urządowej listy zasiada ich w parlamencie 150, tj. na 160 wyborców. A skądże to pochodzi? Nie z innej przyczyny jak tylko, że rząd francuski per fas et nefas każe ludności wybierać tych, przez których spodziewa się Francyę całą spowadzić do ostatnich granic nędzy moralnej. A stosunek ten w senacie i radzie ministeryalnej jeszcze wspanialej się przedstawia, bo jak twierdzi Paul Copin-Albancelli w swojej »La France-Maçonnerie et la question religieuse« tam już wszystko masońskim owiane duchem. Stąd to masonerya francuska mimo zachwalanej wolności i równości klasą tam jest uprzywilejowaną i jej to podobnie jak u nas socyalistom wszystko wolno i wszystko uchodzi bezkarnie.

I smutek głębię duszy ogarnąć by musiał przy rozważaniu stosunków Kościoła św. w państwach katolickich Europy, gdyby nie dochodziły nas od czasu do czasu pocieszające wiadomości z innych części świata. Z dumą prawdziwą spoglądać może Ojciec św. na skutek swych prac w czasie 25-letniego pontyfikatu. Mam tu na myśli zwłaszcza Indye Wschodnie, a więc terytoryum missyi apostolskich św. Tomasza. Już w soborze Nicejskim r. 325 brał udział Jan metropolita »Persyi i Wielkich Indyi«; później jednak wszyscy tamtejsi chrześcianie zwący się »chrześcianami św. Tomasza« pod wpływem patryarchów nestoryańskich z Babylonu, Ktesifonu i Selencyi popadli w herezyę nestoryańską. Dopiero gdy Portugalczycy pod wodzą Vasco de Gama r. 1498 zajęli Kalkuttę i sztandar swój zwycięski na wybrzeżach Indyi zatknęli, sprowadzeni przez nich OO. Franciszkanie w liczbie 1500 rozpoczęli na nowo dzieło missyjne. Lecz w niespełna lat 50 ostygają oni w gorliwości swojej jak i później przybyli OO. Dominikanie. Wiek iście złoty w dziejach missyi indyjskich rozpoczyna się w roku 1542 z osiedleniem się w Indyach OO. Jezuitów, a zwłaszcza św. Franciszka Ksawerego »Apostoła Indyi«. Papież Paweł IV. widząc prawie cudowny wzrost katolicyzmu w tamtych stronach eryguje arcybiskupstwo w Goa 4. lutego 1557, biskupstwo w Cochin, do którego wciela wybrzeże malabarskie Ceylon, wybrzeże wschodnie Indyi przedgangesowych Bengal, Arachan i Pegu, biskupstwo w Malacca na terytoryum Indyi zagangesowych Cochinchinę, Tonkin i Wyspy Sunda i biskupstwo w Macao dla północnych prowincyi. Klemens VIII. r. 1600 w ogromnej dyecezyi Cochin tworzy nowe biskupstwo w Kranganur a Paweł V. r. 1606 w Maliapur. Kasata Towarzystwa Jezusowego, okrutne walki Tippu-Saheba, szyzma goańska wywołana przez rząd portugalski sprawujący prawo patronatu nad Kościołem katolickim w Indyach, to były powody ostatecznego upadku missyi katolickich tamże i doprowadziły wreszcie do tego, że Grzegorz XVI. był zmuszonym znieść biskupstwa w Indyach i dla pozostałych katolików r. 1838 utworzyć wikaryaty apostolskie.

Spór z tego powodu powstały między Stolicą Apostolską a Portugalią trwał aż do roku 1886, tj. do zawarcia nowego konkordatu za staraniem ówczesnego delegata apostolskiego, obecnego kardynała Agliardiego, gdyż konkordat z r. 1857 martwą został tylko literą. W rzeczonym r. 1886 Leon XIII. równocześnie ze zniesieniem patronatu portugalskiego dla terytoryum niepodległego temuż królestwu, bullą z 1. września tegoż roku wyniósł arcybiskupstwo goańskie do godności patryarchatu Wschodnich Indyi i oddał temuż patryarsze jurysdykcyę nad biskupstwami w Cochin, Cranganor i St. Thomas de Maliapur. Obecny patryarcha pierwszy noszący ten tytuł Mrg. Antoni Valente liczy lat 56 rodem z Sewilli w Hiszpanii, od 4. sierpnia 1881 arcybiskup w Goa. Pod przewodnictwem wzmiankowanego Mgra Agliardi'ego i dzięki usiłowaniom Mrgra Valente'go odbyło w r. 1886 trzy synody prowincyonalne w Indyach Wschodnich, a mianowicie w Colombo, Bangalore i Allahabad, na których uroczyście proklamowano nowy konkordat, przeprowadzono podział dyecezyi i uregulowano stosunki hierarchii kościelnej w tym kraju. Według najświeższej statystyki stan katolicyzmu tamże można z wielką słusznością nazwać świetnym. Wschodnie Indye podzielone są na 8 metropolii: Goa, Agra, Bombay, Calcutta, Colombo, Madras, Pondichery, Verapoly; oprócz tych arcybiskupstw jest 23 biskupstw, 7 wikaryatów apostolskich, 6 apostolskich prefektur liczących razem 2,044.980 katolików a 2774 kapłanów. W tej liczbie mieści się 262.350 wiernych obrządku syro-malabarskiego, wśród których pracuje 430 kapłanów jak podaje ostatni rocznik »Madras Catholic Directory and General Annual Register«. Prawda, że katolicy prawie giną wśród 294¼ milionów ludności Wschodnich Indyi, lecz w każdym razie rozwój wiary katolickiej tam kwitnie, a spodziewać się należy jeszcze wspanialszych postępów pod dzielnym rządem dzisiejszego patryachy.

Dnia 9. czerwca br. Ojciec św. cieszący się — mimo zajęć przy ustawicznem przyjmowaniu pielgrzymek jubileuszowych — najlepszem zdrowiem, o ile ono w 93-cim roku życia jest możliwem, odbył konsystorz, na którym wręczył kapelusze kardynalskie Ich Eminencyom kardynałom: ks. Janowi Puzynie, ks. Leonowi Skrbensky'emu arcybiskupowi Pragi i ks. Sebastyanowi Martinellemu z zakonu Augustyanów dotychczasowemu delegatowi apostolskiemu w Waszyngtonie. Przy tej sposobności udzielone im zostały tytuły kardynalskich kościołów w Rzymie: pierwszemu św. Witalisa, Gerwazego i Protazego, drugiemu św. Stefana in Monte Coelio, trzeciemu św. Augustyna. Oprócz tego obsadzono 6 stolic arcybiskupich, wśród których Gorycyę nadano Mgrowi Andrzejowi Jordanowi wikaryuszowi kapitularnemu tamże i 27 biskupstw, między któremi Tryest Mgrowi Naglowi, o czem już w jednej z kronik wspomniałem i 2 stolice bliżej nas obchodzące: kujawsko-kaliska i tyraspolską. Po śp. biskupie Bereśniewiczu we Włocławku obejmuje biskupstwo ks. Stanisław Kazimierz Zdzitowiecki kanonik sandomierski, liczący lat 48; po ks. Antonim Zerrze dyecezyą tyraspolską ks. Edward baron Ropp kanonik żmudzki czyli kowieński, dziekan i proboszcz w Libawie nad Bałtykiem. W równym wieku z ks. Zdzitowieckim po odbyciu studyów prawniczych dłuższy czas zajęty jako urzędnik ministeryalny w Petersburgu wstąpił ks. Ropp do seminaryum teologicznego w Kownie i wyświęcony w r. 1886 przybył na dokończenie studyów do Insbrucka. Wówczas to miałem szczęście z tym prawdziwie według serca Bożego kapłanem kolegować i w ściślejszą a dotąd trwającą wejść przyjaźń. Prawdziwie z głębi duszy ucieszyłem się otrzymawszy przed paru dniami wiadomość o jego nominacyi. Trudne mu w istocie powierzono stanowisko, ale pewno zaufania nie zawiedzie. W Libawie, gdzie przez lat 12 jako proboszcz pracował, zostawia po sobie

pamiątkę wiekopomną, bo mając wpływy w Petersburgu uzyskał pozwolenie na wzniesienie wspaniałej gotyckiej świątyni w miejsce starodawnego w r. 1746 licho zbudowanego i nie odpowiadającego wcale potrzebom parafii kościółka. Teraźniejsza dyecezya jego tyraspolska z siedzibą w Saratowie nad Wołgą utworzoną została 3. lipca 1848 w miejsce dawnej dyecezyi Chersones, wzmiankowanej przez Theinera I. 345. Przeważna część ludności katolickiej, składa się z niemieckich kolonistów ze Szwabii, Westfalii i Alzacyi osiedlonych tam przez Katarzynę II. Wiernych liczy 222.652, w tej 24000 Ormian-unitów podlegających jurysdykcyi biskupa łacińskiego; gdyż rząd mimo obietnic dotychczas biskupstwa ormiańskiego nie erygował. W dyecezyi jest 114 parafii i 18 kaplic filialnych, przy których pracuje 140 kapłanów świeckich; seminaryum saratowskie liczy 25 kleryków; ormiańskich parafii jest 6, kaplic filialnych 9 z 22 kapłanami. Ks. Ropp jest czwartym z rzędu biskupem tyraspolskim; poprzednikami jego byli: ks. Ferdynand Kahn-Dominikanin od 20. maja 1850 † 6. października 1869, ks. Franciszek Ksawery Zottmann od 23. lutego 1872—1889; i ks. Antoni Zerr od 1889—1901. *X. X.*

Przyjęcie pokuty ze strony penitenta.

Niektórzy teologowie przed Soborem trydenckim sądzili, że penitent niema ścisłego obowiązku przyjęcia pokuty. Tak np. uczyli Scotus, Gabriel Biel, później Diana, Medina i inni, że penitent wtedy tylko obowiązany jest pokutę odprawić, jeżeli ją przy spowiedzi przyjął, a kardynał Caietan twierdzi nawet, że penitent który przyjął pokutę przy spowiedzi jeszcze niema obowiązku jej wykonać. Twierdzenie swoje opierali ci teologowie na następującem rozumowaniu. Pokuta przy spowiedzi jest karą zastępczą za pokutę czyśćcową, dlatego też penitent może wybierać co woli, albo odprawić pokutę, którą nadaje kapłan, albo nie odprawiwszy jej, odpokutować w czyścu. Zdanie to jest wobec nauki Soboru trydenckiego i teologów, którzy pisali po Soborze, dziś zupełnie nieprawdopodobne. Sobór trydencki wyraźnie powiada, że zadośćuczynienie jest częścią Sakramentu Pokuty; dalej uczy, że kapłani powinni (debent) nakładać pokutę. Jeżeli zaś zadośćuczynienie jest częścią Sakramentu Pokuty, nie może zależeć od woli penitenta, czy Sakrament będzie zupełny. Jeżeli kapłani mają ścisły obowiązek nakładania Sakramentu Pokuty, to w takim razie nie możemy zrozumieć, dlaczegoby penitent niemiał obowiązku przyjęcia tejże pokuty. W Sakramencie Pokuty ma kapłan urząd sędziego i wydaje prawomocne wyroki, penitent zaś jest podsądnym, który ma się do tego wyroku zastosować. Niesłychaną zaś jest rzeczą, ażeby podsądny miał rozstrzygać czy ma wyrok przyjąć czy też nie. Prawda, że pokuta jest karą zastępczą za pokutę w czyśćcu i z tego punktu widzenia mógłby penitent jej nieodprawić, pozostawiając pokutę za grzechy na czas cierpienia w czyśćcu. Ale pokuta jest zarazem sprawiedliwym wyrokiem prawomocnej władzy, a podwładny ma obowiązek poddać się takiemu wyrokowi. W praktyce widzimy także, że spowiednicy i penitenci uznają s p e ł n i e n i e p o k u t y nie jako zwykłą radę, ale jako o b o w i ą z e k. Kto tego nie chce spełnić, uchodzi za niedysponowanego do otrzymania absolucyi, a jeżeli go po spowiedzi zaniedba, musi się z tego na przyszłej spowiedzi oskarżać. Dlatego też nie brak teologów (Victoria, Vasquez) którzy twierdzą, że po Soborze trydenckim jest wprost nauką wiary, iż penitent ma ścisły obowiązek przyjąć pokutę nadaną przez spowiednika, jeżeli ta jest wykonalna i słuszna. W każdym razie można z pewnością twierdzić, że zdanie nasze jest co najmniej nauką pewną (teologice certa), której należy się trzymać i w teoryi i w praktyce. Obowiązek ten jest obowiązkiem ciężkim *(ex genere gravis)*, gdyż tyczy się czynności, która jest potrzebną do uzupełnienia Sakramentu. Jeżeli spowiednik ma, wogóle mówiąc, ciężki obowiązek nakładania Pokuty, to obowiązek penitenta, który tamtemu odpowiada, będzie także wogóle mówiąc ciężki. Jeżeli chodzi o pokutę za grzechy lekkie, to powinna ona być nietylko sama w sobie niewielką, ale obowiązuje podług ogólnej nauki teologów tylko pod grzechem powszednim. Nie brak rygorystów (Elizalde, Concina), którzy twierdzą, że nawet w tym wypadku, obowiązuje pokuta pod grzechem ciężkim. Wychodzą oni z tej zasady, że zadośćuczynienie tak dalece związane jest z istotą Sakramentu Pokuty, że opuszczenie tegoż nawet przy drobnych grzechach musi uchodzić za grzech ciężki. Na to odpowiadamy, że według ogólnej nauki teologów materya drobna (materia levis) nie jest nawet zdolna być przedmiotem obowiązku ciężkiego, dlatego też nie możemy przyznać, że pokuta drobna i to za grzechy lekkie może obowiązywać pod grzechem ciężkim. Nie możemy tego przyznać tem bardziej, że w tym wypadku mielibyśmy skutek, który zawiera w sobie więcej niż jego przyczyna, bo grzech powszedni pociągnąłby za sobą obowiązek sub gravi. Wobec tego twierdzą poważni autorowie, że nawet pokuta ciężka nadana za grzech lekki nie obowiązuje pod grzechem ciężkim. Tak np. powiada Suarez, że zadośćuczynienie powinno się stosować do jakości grzechu (pro qualitate criminum). Jeżeli grzech był lekki, to i pokuta powinna być lekka, a przynajmniej nie obowiązywać pod grzechem ciężkim. Za grzech ciężki, powinno się, jak to mówiliśmy, nadawać z reguły pokutę ciężką. Jeżeliby jednak spowiednik nadał pokutę małą za grzech ciężki, to znów większość teologów uznaje w tym wypadku zobowiązanie tylko pod grzechem powszednim na podstawie tego ogólnego prawa, że rzecz drobna nie jest zdolną być przedmiotem ciężkiego obowiązku. Nie można zaprzeczyć, że w tym wypadku jest także pewna słuszna racya po stronie tych autorów, którzy uznają ten obowiązek jako ciężki. Argumentują oni w ten sposób: nawet ciężka pokuta za grzech powszedni obowiązuje pod grzechem powszednim dlatego, że nie zwracamy w tym wypadku uwagi tyle na sam uczynek pokutny, ile na jego przyczynę, tj. grzech. W takim razie musimy uznać zobowiązanie ciężkie tam, gdzie idzie o pokutę za grzech ciężki, choćby ona sama przez się była lekką. Możemy zatem powiedzieć, że w tym wypadku mamy dwa zdania prawdopodobne. Jedno które uważa uczynek pokutny raczej ze względu na jego przyczynę, a zatem twierdzi, że pokuta drobna za grzech ciężki obowiązuje pod grzechem śmiertelnym; drugie, które uważa ten uczynek raczej sam w sobie, że obowiązuje pod grzechem powszednim. Wobec tego postępując według systemu probabilizmu, możemy uznać w tym wypadku tylko grzech powszedni. W końcu przyznają teologowie, że spowiednik ma prawo nadawać nawet pokutę ciężką za grzech ciężki, która obowiązuje tylko pod grzechem powszednim. Spowiednik bowiem nie jest w tym wypadku wyłącznie wykonawcą woli drugiego, ale jest także rzeczywistym sędzią i prawodawcą, wiadomo zaś, że prawodawca może nawet rzecz ważną nakazać tylko pod grzechem powszednim. Jeżeli zresztą spowiednik może pokutę lub część jej polecić tylko jako radę, a więc bez żadnego zobowiązania, to dlaczego nie mógłby nadać pokuty tylko pod grzechem powszednim? Oczywiście nie możemy stawiać tego jako reguły, że za grzech ciężki nadaje się pokutę ciężką tylko *sub levi*, owszem musimy zawsze suponować, że spowiednik nadaje pokutę ciężką za grzech śmiertelny *sub gravi*. Jeżeli jednak spowiednik widzi, że w pewnym wypadku będzie korzystniejszem nadanie pokuty tylko sub levi, to może to uczynić, ale musi o tem wyraźnie penitentowi powiedzieć.

Wszystkie te zastrzeżenia mają to na celu, ażeby przy nadawaniu pokuty ułatwić penitentowi jak najbardziej jej przyjęcie, tudzież usunąć o ile możności nowy ciężki grzech penitenta, gdyby tej pokuty nie odprawił. Prawda, że rygoryści wyśmiewają tę praktykę i widzą w niej zniszczenie właściwej istoty zadośćuczynienia. Concina pisze (cytując Elizalda) „Jak ważnym jest ten obowiązek, nie można rozstrzygać według tego, co jest penitentowi przyjemnem lub nieprzyjemnem, ale podług tego, co wymaga natura tego Sakramentu" — Kościół jednak tolerując zdania łagodniejszych teologów, nadaje im przynajmniej wartość zdań prawdopodobnych, których w praktyce duszpasterskiej trzymać się wolno. Tak więc poznaliśmy, że zadośćuczynienie nadane przez spowiednika jest prawomocnym wyrokiem, który obowiązuje penitenta w sumieniu. Jeżeliby zatem penitent nie chciał przyjąć pokuty nadanej mu przez spowiednika, a odpowiedniej jego osobistym warunkom, okazałby się niezdolnym do otrzymania rozgrzeszenia. Gdyby jednak spowiednik nadał penitentowi pokutę niesprawiedliwą lub niewykonalną, w takim razie niema penitent obowiązku wykonania tej pokuty, bo wogóle prawo niesprawiedliwe nie pociąga za sobą żadnego obowiązku. W takim razie może penitent zażądać od spowiednika ażeby tę pokutę zmienił, a gdyby spowiednik tego niechciał, może nawet usunąć się z pod jego władzy i poszukać innego, któryby mu nadał pokutę lżejszą i odpowiednią. Jeżeli zaś pokuta jest widocznie nie odpowiednią, może nawet jej zaniechać bez zezwolenia spowiednika. Oczywiście *jeżeli jest wyraźnie nieodpowiednią*, bo jak wiadomo uznaje się rozkaz prawowitej władzy tak długo jako sprawiedliwy, jak długo niema pewności, iż sprawiedliwym nie jest *(praesumptio stat pro superiore)*. Tembardziej w naszej kwestyi penitent może być skłonnym uznać pokutę, która mu cokolwiek jest nieprzyjemną, za niesprawiedliwą, a jak wiadomo *nemo judex in propria causa*.

Penitent powinien przyjąć pokutę i wykonać ją nietylko co *do jej istoty*, ale także *co do jej okoliczności*. Jeżeli zaniedba odprawić pokutę w ten sposób, w jaki mu została nadana, grzeszy, i to jeżeli opuści okoliczność ważną, która mogła zobowiązywać pod grzechem ciężkim, grzeszy ciężko, jeżeli opuści drobną, popełnia tylko grzech powszedni. O ile zaś okoliczność uczynku pokutnego jest ważna lub też podrzędna, nie można oznaczać ogólną regułą. Może to penitent poznać albo z wyraźnego orzeczenia spowiednika, albo też z samej natury rzeczy. Tak np. przy odmawianiu różańca na klęczkach może być ta okoliczność „na klęczkach" istotną tam, gdzie ta pokuta ma głównie na celu umartwienie, będzie zaś podrzędną, jeżeli chodziło w tym wypadku przedewszystkiem o modlitwę. Można powiedzieć, że sposób, miejsce i t. p. są najczęściej okolicznościami podrzędnemi, a zatem obowiązują tylko pod grzechem powszednim. Co do *czasu*, w którym się ma pokutę odprawić, trzeba rozróżnić czy spowiednik oznaczył czas odprawienia pokuty, czy też pozostawił tę okoliczność decyzyi penitenta. W pierwszym wypadku zgadzają się moraliści, że okoliczność czasu nie obowiązuje zwykle pod grzechem ciężkim, a więc, jeżeli ktoś odprawi pokutę nie w tym czasie, który mu spowiednik oznaczył, popełnia tylko grzech powszedni. Jeżeli zaś ma jakiś rozumny powód tego opóźnienia, to nawet zupełnie nie grzeszy. Jeżeli ktoś, czy to z własnej winy, czy bez winy nie mógł odprawić pokuty w czasie oznaczonym przez spowiednika, to musi ją odprawić w czasie najbliższym, albowiem spowiednik nie dlatego oznacza czas, jakoby pokuty nie można później odprawić, ale dlatego, że chce aby pokuta była raczej odprawiona w tym, a nie w innym („Ad urgendam, non ad exstinguendam obligationem", jak mówią moraliści). Gdyby ktoś otrzymał za pokutę np. obowiązek odmawiania codzień przez tydzień różańca, a w tym czasie jeden lub drugi dzień opuścił, to obowiązek odmówienia tego różańca nie ustaje z końcem tygodnia, ale powinno się odmówić później tyle razy różaniec ile razy się go w tygodniu opuściło. Gdyby ktoś otrzymał jako pokutę pościć w sobotę na cześć Matki Boskiej, a nie mógł tego wykonać, to musi przenieść ten post na inny dzień, albowiem istotną treścią obowiązku jest post, a tylko dodatkową post w sobotę. Wyjątek stanowią tutaj te pokuty, których nie można odprawić w innym czasie, tylko w oznaczonym, np. brać udział w jakiejś procesyi albo pielgrzymce, która się tylko w pewnym czasie odbywa. Kto nie może wykonać takiej pokuty w czasie oznaczonym, ten jest od niej zupełnie zwolnionym.

Jeżeli spowiednik nie oznacza czasu do odprawienia pokuty, to przypuszcza się, że chce, ażeby pokutę odprawiono jak najrychlej. *Odwlekanie* własnowolne *pokuty* sprzeciwia się zatem woli spowiednika, a więc jest grzesznem. (Ciąg dalszy nastąpi).

Nowsze dzieła homilijne.

(Dokończenie).

Krystyniacki Jan: Św. Ojca naszego Jana Chryzostoma, arcybiskupa konstantynopolskiego. *Wykład Ewangelii św. Mateusza w 90 homiliach zawarty.* Z greckiego na język polski przełożył J. K. prof. c. k. IV. gimnazyum we Lwowie. 1886. Trzy tomy w 8-ce, str. 320+359+326.

Jakkolwiek homilie św. Chryzostoma (obok św. Augustyna) obficiej i korzystniej stosunkowo do innych Ojców Kościoła ukazały się w szacie języka polskiego, to przecież długo u nas nie przyswojono z jego homilii tych, które zdawna uchodziły za najlepsze. Żałował tego poprzedni tłómacz, że pierwej nie zabrał się do jego »Wykładu Ewangelii św. Mateusza« i zapisał w przedmowie do swego wydania pism św. Jana Złotoustego, że »wielkąby przysługę uczynił Kościołowi, ktoby to dzieło dobrze na język polski przełożył. Duchowieństwo miałoby stąd wzór prawdziwej wymowy, kapłani młodzi nabraliby znajomości Pisma św. i jego dobrego rozumienia, znaleźliby też wiele pożytecznego dla siebie i dla drugich«.

Tę najlepszą cząstkę i zasługę niemałą zachował dla siebie człowiek świecki, znany niegdyś filolog, ś. p. Jan Krystyniacki, mimo niemałych trudności, jakie stwarza język hellenistyczny z wieku IV. dla klasycznego filologa, wywiązał się wedle uznania krytyki z zadania tego bardzo świetnie[1]), włożywszy w nie trud wielu lat, całe swe zamiłowanie i zapał filologiczny. Bo też z pośród wszystkich pism św. Chryzostoma, odznaczających się wszelakiemi krasomowczemi zaletami, te właśnie homilie, które wymowny kaznodzieja wygłosił około r. 390 i 391 w Antyochii, jako wykład Ewangelii św. Mateusza, zajmują naczelne miejsce, tak ze względu na treść, jak też na sposób, w jaki sławny ten głosiciel słowa Bożego wykonał to dzieło. W tych 90 homiliach objaśnił on całą Ewangelię św. Mateusza od początku do końca w ten sposób, że wybrawszy tekst naczelny rozwija go i uzasadnia w kilku (4—6) częściach, z których prawie znów każda ma na wstępie krótkie streszczenie dalszej osnowy, jako wskazówkę i jakby założenie, z którego się mowca wywiązać zamierza. Obok tekstu św. Mateusza uwzględnia także innych ewangelistów, aby wykazać z nieporównaną bystrością, że między nimi mimo pozornej różnicy w drobnych szczegółach najzupełniejsza co do istoty rzeczy panuje zgoda. Równorzędnie z wykładem ewan-

[1]) Patrz *Przegląd kościelny* poznański 1886, str. 325, 382. *Wiadomości kościelne* str. 78, 1898.

gelii uwzględnia mąż święty naukę obyczajów chrześcijańskich. W dziele tem zawiera się cały kodeks moralności, cały ideał chrześcijańskiego żywota, jakim on wedle przykazania Boskiego Zbawiciela być powinien. Niema cnoty, do którejby on drogi nie wskazywał i zbawiennych rad do utrzymania się na niej nie dał. Podobnie uczy wszędzie, jak się występku chronić, przedstawia brzydkość i zgubę grzechów, i podaje sposoby, jak się człowiek z upadku podnieść i na drogę cnoty najsnadniej zwrócić może. A czyni to nie tylko na końcu każdej homilii w domówieniu, ale owszem takie nauki, wskazówki, zachęty i pobudki rozsiane są trafnie w toku całej homilii, tuż obok części egzegetycznej, skoro tylko przedmiot się nadaje do zastosowań praktycznych. W żadnem też z dzieł swoich nie użył św. Patryarcha ostrzejszego na występki pióra, nie uwydatnił większej pilności i większej pracy ku poprawie ludzi wszelkich stanów. Nigdzie też nie rozwinął do tego stopnia ten św. Doktor Kościoła całej potęgi swej niedoścignionej wymowy, która i u niego, jak u wszystkich wielkich kaznodziejów Kościoła, źródło swe miała w głębokiej wierze, w niezrównanej znajomości Pisma św. i tradycyi Kościoła, w niezachwianej gorliwości o ugruntowanie wiary i cnót chrześcijańskich, a obok tego pomoc wielką w gruntownej znajomości zasad wymowy. Jak to dzieło zawsze ceniono, dość będzie przytoczyć zdanie św. Tomasza z Akwinu[1]), że mianowicie »homilie św. Chryzostoma na Ewangelię św. Mateusza nie oddałby za cały Paryż, jak jest wielki i uczony«.

Tem się też tłumaczy, że od dawnych czasów starano się przełożyć je na inne języki, a obecnie znają je wszystkie ważniejsze mowy europejskie. Chlubić nam się godzi, że i polski posiada taki klejnot, bo jak słusznie napisano, chociażby wszystkie dzieła św. Chryzostoma zaginęły, ten wykład byłby wiecznym pomnikiem jego nauki i wymowy.

Zakończenie.

Złożywszy należny wieniec chwały u stóp pomnika trwalszego nad spiżowy, jakim w dziejach homiletyki pozostanie na zawsze »Wykład św. Jana Złotoustego na Ewangelię św. Mateusza«, stanąłem u końca swej pracy. Usiłowałem w niej uzasadnić, co sobie założyłem u wstępu. Wykazałem mianowicie, że od dawien dawna zwracano u nas bardzo wiele uwagi na postyle i homilie i żywo zajmowano się zawsze homilijną formą głoszenia słowa Bożego. Działo się to niechybnie dlatego, że ten sposób tłumaczenia Ewangelii, przekazanej wolą Zbawiciela, odpowiada najzupełniej duchowi Kościoła i tradycyi jego najznakomitszych Ojców. Początek tej formie nauk homilijnej dają w Polsce owe postyle mnogie XIV. i XV. wieku, zachowane przeważnie w rękopisach po starych bibliotekach a pisane przez rodzimych naszych kaznodziejów ze względów praktycznych jeszcze przeważnie w języku łacińskim, jakkolwiek nie brak świadectw, że już wtedy głoszono je ludowi po polsku. Wprowadzenie sztuki drukarskiej w XV. wieku umożliwiło, podobnie jak indziej, także u nas tę korzyść, że niektóre z owych rękopisów rozpowszechniły się z czasem w użyciu kościelnem u duchowieństwa. Wraz z złotym okresem w całej literaturze rodzimej wznosi się polska wymowa kościelna na najwyższe szczyty a postyle kaznodziejów katolickich z tego czasu nie tylko że współzawodniczą godnie z zalewem postyl innowierczych, ale pokonują z czasem wpływ ich najzupełniej. Następne wieki przynoszą do wspólnego skarbca starych zabytków homilijnych coraz to nowsze płody, tak że do końca XIX. stulecia wykazać się możemy znamienitym pocztem 93 polskich autorów, którzy talent swój i pióro poświęcili uprawie naszej niwy homilijnej. Są w tej liczbie, co prawda, także i przekłady z obcych języków, ale bądź udatny sposób dokonania tej pracy, bądź przyjęcie samychże utworów do użytku na naszej mownicy kościelnej, przyznały im od dawna pełne prawo indygenatu polskiego. A chociaż nie wszyscy, w dziale tym wykazani, zostawili kompletne dzieła homilijne, to natomiast są między nimi liczni, którzy tamten niedostatek powetowali nawet kilku podręcznikami, zawierającymi homilie tak na niedziele jak na święta uroczyste w całym roku kościelnym. Wzgląd praktyczny poradził mi, abym, cokolwiek odmiennie od planu naszkicowanego w przedmowie, do tej grupy autorów, przedstawiającej bądź kompletne zbiory homilijne, bądź znaczniejszą przynajmniej liczbę takich utworów, doliczył także wydawnictwa zawierające wykład Pisma św., przydatny do tworzenia homilii, dalej autorów, zajętych zbiorem materyałów homilijnych, a wreszcie i takie nauki duchowne, które chociaż nie są właściwemi homiliami, treścią jednak, a niekiedy i formą, zbliżają się do nich dość ściśle. Sądziłem bowiem, że byłoby z ujmą dla nich, gdybym dla mniejszej wydatności ich płodów homilijnych albo dla różnic tylko formalnych w kierunku ich pracy homiletycznej wydzielał ich z ogólnej grupy i zmniejszał ramy całego obrazu.

Natomiast pojedyńcze utwory homilijne, sporadycznie tylko drukowane w obszerniejszych dziełach kaznodziejskich, nie mniej takie, które znalazły umieszczenie w peryodycznych czasopismach kościelnych, a nie były dotąd odrębnie wydane, ugrupowałem oddzielnie.

W końcu utworzyłem osobny dział dla przekładów dzieł homilijnych dawnych Ojców Kościoła, jużto drukowanych w dawnych i nowszych wydawnictwach peryodycznych, teologicznych i kościelnych, już też wydanych osobno nakładem samych tłómaczów.

A teraz obejmując okiem ducha jeszcze raz tę całość różnobarwną, tę plejadę mnóstwa utworów homilijnych ten zastęp autorów rodzimych w dziedzinie homilii polskich, czyż można nie przyznać, że i w tym odrębnym dziale kaznodziejskim literatura nasza kościelna wcale jest bogata a podręczników odpowiednich posiadamy tak pokaźną liczbę, że jak nigdy przedtem nie było potrzeby »posługiwać się dziełami przeważnie niemieckiemi«, tak i w przyszłości nie znajdziemy się chyba nigdy w konieczności uciekania się do przekładów z obcych języków. A dodajmy, że w spisie naszych homilii polskich, jest wiele takich, które przedstawiają prawdziwe klejnoty w skarbcu literatury narodowej, którymi śmiało pochlubić się możemy nawet w powszechnem piśmiennictwie kościelnem. Jest w nich w istocie dość bogactwa, aby i umysł zasilić i serce pokrzepić, dość zarazem podstawy rzetelnej, aby dusza przejęła się radością prawdziwie kapłańską, aby się w niej znalazło miejsce nawet dla chluby narodowej!

Osobiście wynoszę z tej pracy poglądowej to jeszcze przekonanie silne, że sam zasób potężny naszych homilii rodzimych, sama ich treść udatna, niekiedy wprost wyborna, i techniczne przymioty formalne, sam fakt posiadania takiego skarbu homiletycznego, stanowiącego równocześnie szacowny dorobek w literaturze narodowej i kościelnej, powinien być najlepszą rękojmią zastosowywania i powodzenia homilii w zakresie urzędu kaznodziejskiego, powinien je wynieść z pleśni minionych wieków i z kurzu bibliotek na wyżynę ambony kościelnej i zabezpieczyć im pełniejsze, niż dotąd, prawo obywatelstwa. Cokolwiek dotychczas w teoryi kaznodziejstwa powiedziano o stosunku homilii do właściwego kazania, o wyższości czy praktyczności jednego z tych rodzajów wymowy kaznodziejskiej nad drugim w zastosowaniu do potrzeb słuchacza i zadania samej ambony kościelnej, cokolwiek też w przyszłości na ten temat da się jeszcze powiedzieć, a mam nadzieję, że w tem nieustającem studyum porównawczem kiedyś jeszcze będę mógł ró-

[1]) Patrz Papirius Masson w dziele: »De Romanis Pontificibus« przy Janie XXI, ks. 6.

wnież głos zabrać, to przecież sama tradycya Kościoła w Polsce, życzenia zresztą biskupów i uchwały synodów polskich, sam obowiązek strzeżenia takiego skarbu duchowego i korzystania z jego piękności i blasku, wymaga koniecznie, aby ten zabytek piśmiennictwa naszego kościelnego, przestał być kopciuszkiem wobec innych działów wymowy kaznodziejskiej, aby mu przywrócono powszechne a należne znaczenie w zawodzie homiletycznym, aby go wydobyto z zapomnienia i ukrycia i postawiono wysoko na świeczniku kościelnym.

Zdaję sobie jednak równocześnie sprawę, że jeden przynajmniej warunek musi się ziścić, aby to życzenie przyoblokło się w rzeczywistość, trzeba koniecznie, aby homilie nasze zasilały się więcej u tego źródła, skąd płynęła zawsze prawdziwa wymowa kościelna, aby z Pisma św. i należytego wyzyskania jego ducha i siły przybyło homiliom przyszłym więcej mocy, namaszczenia i zapału. W tem tkwi potęga homilii Ojców Kościoła, a wzorzyste ich utwory muszą być świetlanymi drogowskazami na tem polu piśmiennictwa kościelnego. W tym względzie, o ile chodzi o przyswojenie zasobów homilijnych owych Ojców dla naszej ambony, uznaję i godzę się najzupełniej na potrzebę przekładów z języków obcych na polski, gdyż dotychczas dział ten przedstawia się u nas bardzo jeszcze ubożuchno. Im rychlej wrócimy do tych wzorów, na których kształcili się nasi klasyczni homileci, im więcej poznamy się z przekładami wielkich mowców łacińskich i greckich, tem więcej zyskają homilie nasze wartości, staną się bogatsze i żywsze, coraz treściwsze i praktyczniejsze, bardziej zajmujące i zapalne, a wtedy urośnie z nich także większy pożytek dusz chrześcijańskich i większa chwała Boża.

Tą skromną uwagą zamykam tę pracę.

Słówko na artykuł X. dra Gołby, redaktora „Prawdy"

umieszczony w num. 21. »Gazety kościelnej«.

Snać dobrze jest redagowana *Prawda*, skoro o niej tyle piszą, skoro liczba prenumeratorów się zwiększa; a nadewszystko, skoro wielu zabiera głos, jużto ją krytykując, jużto podając rady jak ma być redagowaną.

Jeżeli i ja zabieram głos w tej sprawie, to nie dlatego, ażeby *Prawdę* i jej przezacnych a poświęcenia pełnych redaktorów krytykować, lub im rady dawać; ale dlatego, że mnie wezwano, bym swoje zdanie otwarcie wypowiedział. Piszę tedy, by zaznaczyć, że *Prawda* jest dobrze redagowaną; że zgadzam się i ja i większość na to zdanie X. dra Gołby: »Ruch polityczny, społeczny i ekonomiczny jest tak wielki pośród ludu, że w krótkim czasie ogarnie wszystkich bez wyjątku, nawet tych którzy poszukują i chętnie czytują książki religijne i moralne«; i na ono drugie: »Gazeta, któraby miała tylko za cel uświadamianie religijne, umoralnienie i zabawienie ludu, zeszłaby do rzędu biblioteki dzieł chrześciańskich«.

Nie godzi się więc, sądzę, czynić nowych prób w ten sposób, ażeby jakąś nową gazetę ludową wydawać, albo redakcyę *Prawdy* do Lwowa przenosić.

Dziękuję zaś z całego serca X. redaktorowi *Prawdy* za to zapewnienie w num. 21. *Gazety kościelnej* na str. 231. umieszczone, że »*Prawda nie ulega żadnemu wpływowi zewnętrznemu, ani nie służy żadnemu stronnictwu*«. Wiedziałem o tem, a mimo to oświadczam, iż owo zapewnienie było konieczne.

Kto zna historyę *Krakusa*, po którym nastąpiła *Prawda*, komu nie są obce owe zmiany w redakcyi *Prawdy*; komu nie jest tajnem to kotłowanie, jakie miało miejsce w pierwszych latach wydawnictwa *Prawdy*, ten jej niejasny program, tą obawa poruszania drażliwych, a przecież zwłoki niecierpiących spraw: ten z całego serca musi podziękować obecnej redakcyi *Prawdy* za wywalczenie samodzielności, za usunięcie wszelkich wpływów zewnętrznych, za wywieszenie sztandaru katolickiego i za sumiennie spełniany program »służenia ludowi i bronienia jego praw i wywalczania nowych i za uświadomienie chłopa polskiego«.

Już minęły czasy, gdy to »Chata X. Hołoniewskiego« starczyła ludowi i zaspokajała jego potrzeby. Dzisiaj każdy chłop myślący pragnie chleba, nie mleka; szuka polityki i szuka drogi prawdziwej w polityce i w zagadnieniach społecznych. Bałamucony, szczuty, kłamstwem ciągle karmiony, obietnicami, jakie się niespełnią, obsypywany, jak n. p. podziałem lasów i gruntów plebańskich: ocudził się, a pamiętając na dziesięć przykazań Bożych odczuwa, choć nieświadomie, że rady wrzekomych jego przyjaciół są złe, bo się sprzeciwiają «prawu Bożemu« i sprawiedliwości, które głęboko, Bogu dzięki, tkwią jeszcze w sumieniu ludu.

A ponieważ ambona i szkoła nie starczą, więc trzeba gazety ludowej, ale takiej, która śmiało wytyka błędy i nadużycia jednych, a broni maluczkich.

Prawda w zupełności spełnia to zadanie. Jednego jej brak! Czego? Gorliwego zajęcia się nią ze strony duchowieństwa jużto przez pisanie artykułów, jużto przez prenumerowanie jej, nie dla siebie, ale dla gmin w swej parafii. I to musi boleć, i to wywołuje owo smutne zapytanie: »czemu w szeregach duchowieństwa polskiego taka obojętność?«.

Wszakci owo »Deukaleon ardet« nie powinno usypiać tego lub owego, boć i na niego kolej przyjdzie, że złe pisma nie uszanują go. A lękać się, aby nie być przez pisemka liche oczernionym, lub prześladowanym, to nie nasza rzecz, boć to nasz chleb powszedni, to nasza zapłata za pracę, już przez P. Jezusa przyobiecana: »was prześladować będą«.

Dawniej Raubritterzy z zameczków napadali na podróżujących, ograbiając ich z mienia. Dzisiaj pisemka ludowe i ich prewodyry na wiecach objęły rolę Raubritterów, z tą tylko różnicą, że nie mienie, ale dusze ludzkie rabują, a uczciwych z czci okradają. Ale czyż dlatego usunąć się i milczeć; a może nawet i potakiwać? Nie daj tego Boże!

Prawda, że nam nie wypada po sądach bronić czci swojej szarganej przez »dzienniczki rozbójnicze«, ani nawet domagać się, by oszczerców »pod Jagiełłową ławę« ciskano; ale gdy się po kraju sączy żółć cierpka, gdy psują serca ludzkie, krzywią sumienie ludu, to już bronić sprawy i walczyć za nią należy. Jak? Kto ma wprawę w pisaniu, niech pisze do »Prawdy«; kto ma parafianina do tego uzdolnionego, niechaj go nakłoni do pisania; a kto i tego nie chce, lub nie może, to niechaj dla każdej swej gminy zaprenumeruje choćby jeden egzemplarz »Prawdy«.

Czasy są ciężkie dla wszystkich, a szczególniej dla Polaków. Zdaje się, że wszystkie już nieszczęścia na nas się zlały i przejadają trzewia nasze i toczą kości nasze. Otoczył nas Bóg jakby wałem żaru. A gdy się mnożą odstępstwa, to my lamentujemy, ale też nic nie robimy, by zło usunąć. A tu trzeba pracy zdwojonej i poświęcenia swego mienia i zdrowia, a nawet i czci i życia w tej ze złem walce. Nie dawajmy rad, ale czyny, a jako kto może, ku dobremu powszechnemu niechaj dopomoże.

Jest »Prawda«, wspierajmy ją. Założy kto drugie pismo ludowe katolickie, no to i to drugie popierajmy; bo nigdy dobrego za wiele.

W olbrzymiem Kolosseum lwy i inne dzikie zwierzęta zużywały swe kły na kościach Chrześcijan dla zabawy Rzymian. Dzisiaj tam pielgrzymi całują ziemię przesiąkniętą krwią męczenników. Na olbrzymich łanach Polski leje się krew, dziecięta polskie są przymuszane

w »obcym« języku Boga swego chwalić, więzienia się przepełniają męczennikami polskimi, ziemię z pod nóg zabierają i wszędzie na nas szczują. Da Bóg, że i ta nawałnica minie; — a aby rychło minęła, to spoczywa w rękach kleru polskiego, by modlitwą, a pracą i poświęceniem przyspieszył dzień zmiłowania Bożego. »Ufajcie, jam zwyciężył świat!« Dopomagajmy tedy, ażeby rychło na ścianach naszych wrogów, pijanych zemstą, a hardych pomyślnością, wyszły głoski tajemne »Mane...« i by moc Babilonu rozlała się jako woda i upadła.

X. Dr. Adam Kopyciński.

Kwestya liturgiczna.

W miejscowości B. zeszło się kilkanaście tysięcy pobożnego ludu i 20 przeszło kapłanów na odpust Matki Boskiej Szkaplerznej. Braterską zgodę między duchowieństwem zamąciła kwestya, jaką mszę św. należy odprawiać, bo na 16. lipca wyznaczono w kalendarzu dyecezyalnym oktawę św. Jana z Dukli. Młodsi powoływali się na swą niezawodną wiedzę, jako Msza św. ma się zgadzać in duplici z odmówionym brewiarzem i postanowili o św. Janie odprawić. Inni powiedzieli sobie: »zjechaliśmy się na odpust, więc kogośmy przybyli uczcić, o tym będzie msza św. Odprawiamy o Matce Boskiej; »cujus festum colimus, ipsa Virgo Virginum intercedat pro nobis!« Wreszcie byli i tacy, którzy rozsądkiem się kierując, pośrednią obrali drogę; według nich Suma tylko miała być o Matce Boskiej, inne msze św. poświęcone czci św. Jana z Dukli. Gdzież prawda?

Chcemy dla miłej zgody wszystkim po części przyznać słuszność. a) Niezbitą jest prawdą, że w duplex lub w święto kościelne równego mu znaczenia msza św. zgadzać się ma z brewiarzem. Pacierze kapłańskie są jakby przygotowaniem do mszy św. w ścisłej więc łączności te oba akty czci publicznej winny ze sobą pozostawać. Że jednak ta zasada o zgodzie mszy św. z brewiarzem dopuszcza, jak zresztą każda inna, wyjątki, jest klasycznym dowodem, chociażby dekret najnowszy o mszy św. w obcym kościele odprawianej. (S. R. C. 9. Decemb. 1895). b) I przedstawicielom drugiej sentencyi nie możnaby odmówić słuszności, jeżeli istnieje dekret Stolicy św. dla miejscowości B. wydany, że w dzień Matki Boskiej Szkaplerznej Jej ma być publiczna służba kościelna poświęcona. W tym wypadku i brewiarz opiewałby chwałę Maryi a święto byłoby wyższego rzędu, tak, że o oktawie św. Jana byłaby tylko commemoratio w obu nieszporach, laudes i mszy św. Ponieważ o takim przywileju tu nie wiadomo, więc bezwarunkowo całą słuszność trzeba przyznać zwolennikom trzeciego zdania. c) Sprzyja im stanowczo rubryka mszału tyt. VI. de transl. festorum: »In Ecclesiis ubi titulus est Ecclesiae vel *concursus populi* ad celebrandum festum, quod transferri debet, possunt cantari duae missae, una de die, alia de festo, excepta Dominica 1. Adventus etc.«. Przytoczone prawo znakomicie wyjaśnia De Herdt (»Praxis liturgiae s. t. 1. u. 69). Zupełnie do naszego wypadku da się ono zastosować. Jest napływ ludności i to nadzwyczajny, jak tego domaga się kongregacya obrzędów (S. R. C. 23. Septemb. 1837). Święto Matki Boskiej przeniesiono, bo oktawie dano pierwszeństwo. Wolno śpiewać drugą mszę o święcie przeniesionem, ale niema obowiązku (possunt cantari).

Jeżeli się jednak śpiewa sumę (drugą mszę św.) o Matce Boskiej, to w niej wcale się nie uwzględnia oktawy św. Jana, jak znów we mszy św. o oktawie św. Jana święta Matki Boskiej nie uwzględnia się. (S. R. C. 16. Apr. 1853). Ta Msza św. o Matce Boskiej będzie miała jedną tylko oracyę jako wotywa uroczysta (drugą oracyę de SSmo w razie wystawienia sub una conclus.), Gl. i Cr. i ostatnią ewangelię św. Jana. (S. R. C. 1. Apr. 1661. i 9. Apr. 1808).

Jeszcze pozostaje do wytłómaczenia wyraz »duae Missae cantari possunt«. Potrąca tu rubryka o ogólny przepis, że w tym samym kościele, bez szczególnej przyczyny, w tym samym dniu drugiej mszy św. nie wolno śpiewać. Gdyby jednak istniał szczególny obowiązek śpiewania codziennie Mszy św., to i w tym wypadku wolno ową uroczystą wotywę odprawić. Zwyczajnie jednak, tylko jedna być powinna Msza św. śpiewana, w naszym wypadku o Matce Boskiej (wotywa solenna) zaś inne ciche o św. Janie. (S. R. C. 23. Aug. 1704).

X. S. D.

Bibliografia.

Mamy przed sobą kilka książek do modlenia, wydanych nakładem zakładu katolickich wydawnictw J. Steinbrenera w Winterbergu w Czechach. Wszystkie książki są aprobowane, napisane przez duchownych, drukowane elegancko, a oprawne wspaniale. Pomimo, że papier, druk i oprawa są okazałe, cena tych książek jest bardzo niską. Dotychczas za książkę do modlenia ładnie oprawioną musieliśmy płacić 3 lub 4 razy więcej.

Rozpatrzmy się w szczegółach: książka do modlenia p. t. *„Marya nasza pomoc“*, ułożoną jest przez ks. J. Krośnińskiego. Format mały, praktyczny, oprawa wspaniała. Oko i dusza są zachwycone w równej mierze.

„Ołtarzyk polski“. Książka do modlenia, ułożona z polecenia X. Arcybiskupa Dunina dla wszystkich katolików. Jestto najlepsza książka do modlenia z istniejących. Że jednak format jej za duży, więc skrócone wydanie opracował ks. J. Łukaszkiewicz. Oprawa wspaniała w rozmaitych cenach. Każdy z pobożnych będzie zadowolonym z tej zgrabnej książeczki.

„Ciche westchnienie“. Modlitwy i rozmyślania na wszystkie dni tygodnia i uroczystości całego roku. Zebrał ks. J. Brzozowski S. P. Tutaj znajdziemy odpowiednie modlitwy na dnie i święta całego roku.

„Bóg mój i wszystko moje“. Nabożeństwo chrześcijanina-katolika, oraz rady i rozmyślania zebrane z pism Ojców Kościoła przez A. Morawskiego. W książeczce tej znajdzie każdy pobożny rozmyślania i praktyczne nauki.

„Pokarm anielski“. Nabożeństwo rzymsko-katolickie. Ułożył ks. J. Brzozowski, S. P.

„Pod krzyżem“. Książka do modlenia na wszystkie uroczystości kościelne i we wszystkich okolicznościach życia. Zebrał z dzieł duchownych K. Kaź. Bołoz Antoniewicz. Dobra treść, elegancka oprawa, format podłużny francuski (allongé).

„Anioł Stróż“. Książka do nabożeństwa ułożona przez ks. J. Krośnińskiego. Format mały, ale treść obfita.

Wszystkie te książki są aprobowane przez władze duchowne, drukowane starannie na ładnym papierze a oprawne okazale w najrozmaitszych cenach od 2 aż do 10 koron. Można je sprowadzić z Winterbergu przez każdą księgarnię.

Dawniej okazalsze oprawy otrzymywali galicyjscy nakładcy z pruskich firm protestanckich, obecnie mamy w Czechach fabrykę katolicką, która nietylko takie same ozdobne wykonuje oprawy, ale nadto cena ich jest o $^{1}/_{3}$ niższą, niż pruskich fabrykatów. W braku galicyjskich fabryk lepiej popierać czesko-katolicką firmę, niż prusaków-protestantów.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Misya parafialna odbyła się w Siemianówce pod przewodnictwem OO. Redemptorystów od 7. do 15. czerwca b. r.; do Komunii św. przystąpiło 1 242 osób. Nauki miewali ks. Engelbert Janeczek i ks. Józef Stach.

Prezentę na opróżnione probostwo w Podhorcach otrzymał ks. Józef Zawisza, Expozyt w Milnie ad Założce, a w Rosochowaćcu ks. Tadeusz Siatecki, tamtejszy administrator.

Zmarł ks. Ludwik Łukasz Wronowski, kapłan Zgrom. XX. Zmartw. Pańs. w 63 r. życia, a 30 kapłaństwa. R. i. p.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Instytuowany na probostwo w Borku starym ks. Ignacy Krysakowski, wikary w Kańczudze.

Przeniesieni: ks. Emil Sworzeński z Leżajska do Kańczugi, ks. Jakób Szurlej z Sędziszowa do Jeżowego, ks. Szczepan Drzewicki z Dynowa do Gogolowa.

Zmarł nagle na dniu 12. czerwca w 50 roku życia ks. Kazimierz Szkocki, ekspozyt w Trześniowie koło Brzozowa. R. i. p.

Dyecezya tarnowska.

Instytuował się na probostwo w Rożnowie ks. Jan Jachtyl, dotychczasowy administrator tejże parafii.

Zmarł u rodziców w Starym Sączu Stanisław Majewski, kleryk 2 roku teologii w seminaryum tarnowskiem.

Renowacye misyjne odbyły się pod kierownictwem OO. Redemptorystów od 8. do 18. maja w Słupcu, gdzie do św. Sakramentów przystąpiło do 800 osób i wielu zapisało się do pobożnych bractw; w Jastrzębi od 10. do 15. maja, gdzie się wyspowiadało parafian i obcych 2045, a ślubowało 536.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Jan Chęciński.** Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.